

Od autora: Też prozopagnozyjnie w sumie.

["Pralnia" również tutaj](#)

Świat się zmienia, wódka drożeje, a słońce zachodzi rdzą.

Lenart Bożniakiewiczzyński idzie wąskim deptakiem, wyłożonym zróżnicowaną kolorystycznie kostką brukową; idzie dość szybko, z lekka spocony, a ludzie patrzą na niego, jakby miał swastykę wyciętą na czole.

Powinieneś się cieszyć, że nie jesteś Lenartem. Chyba że nim jesteś. Wówczas masz kłopot, srogi kłopot, bo zawsze będą na ciebie tak patrzeć. Jeśli jesteś Lenartem, cóż, dobrze ci radzę, nawet nie próbuj uciekać przed ich wzrokiem. Chciałbyś, wiem, ale gdzie się schowasz? Oni patrzą ze wszystkich stron. Gabinet luster, człowieku.

Nie uciekaj. Ty tu jesteś zagrożeniem.

Po prostu odbijaj ich wzrok. Odbijaj zdecydowanie, ale bez pośpiechu. Nigdy przeciągle. I nigdy cierpko. Pamiętaj – nie masz patrzeć, masz absorbować spojrzenia. Unosisz wzrok, zatrzymujesz na sekundę, opuszczasz.

Powtórz.

Jeszcze raz.

Rób tak, żeby twoje oczy mówiły: „Przepraszam”. Bez przepraszania nie wytrzymasz nawet minuty.

W sklepie straszny ruch, aż ciasno od ludzi. Ciasno tam, gdzie nie ma Lenarta. Lenart jest jak cięża czworacza – wszystko się przed nim rozstępuje. Ludzie uchodzą na boki, czmychają pod ściany, jeden staje za plecami drugiego; byle dalej, byle zachować bezpieczną odległość.

Widzisz? Miałem rację – jesteś zagrożeniem. Warto mi ufać, prawda?

Lenart bierze wódkę i staje przy kasie. Kolejka patrzy, wciśnięta w gumy do żucia i prezerwatywy. Ekspedientka patrzy, odchylona w tył na fotelu. Kamera monitoringu patrzy, rozplaszczając się obudową na panelach sufitowych. Bezpieczna odległość.

Twoje oczy niech mówią: „Przepraszam, ludzie, że tutaj jestem, przepraszam, że istnieję, przepraszam, że się urodziłem, to się już więcej nie powtórzy, obiecuję”.

Na deptaku stoją zardzewiałe ławki. Rdzewieją rosnące w szeregu drzewa. Dłonie w kolorze rdzy proszą przechodniów o drobniaki. Brudne dłonie zaczepiają wszystkich; no, prawie wszystkich – cofają się przed Lenartem. Menele też patrzą. Chlejusy. I co, że chlejusy? Oni chociaż nie mają człowieka na sumieniu. Komu przeszkadzają, żebrząc o parę groszy?

Krzycz tymi oczami: „Ludzie, przepraszam, że się jeszcze nie zabiłem, przepraszam, obiecuję poprawę, przysięgam, zrobię to, jak tylko wykiełkuje we mnie zarodek odwagi, ździebko pierdolonej siły, by wziąć kanister, oblać się benzyną i spalić, kurwa, spalić się jak ten cholerny dzieciak”.

Lenart wraca do mieszkania i stwierdza, że znowu namnożyło się much. Wlatują przez zamknięte okna, wylęgają się z insektycydów.

Zza ściany słyhać zakłęcia fizjologii, wyjękiwane przez piękną i bardzo młodą sąsiadkę, oraz plugawy zgłębek wulgarnych wyrazów, dobiegający z ust jej kolegi. Przyjaźń tych dwojga jest sławna na całą kamienicę, wieść o romansie nie dotarła jeszcze tylko do narzeczonego sąsiadki.

To nie jest krajobraz, w którym rządzi rozum jak u Miłosa.

Są wierni partnerzy i niewierni partnerzy.

Lenart odkręca butelkę. Krzywą miną reaguje na zapach spirytusu, potem wylewa wodę do zlewozmywaka.

Później Lenart chodzi z kapciem po mieszkaniu i poluje na muchy. Ma specjalną, wyćwiczoną taktykę, którą dostosowuje do konkretnego przeciwnika. Istnieją bowiem dwa rodzaje much. Pierwszy rodzaj to muchy – przytulanki. Ciche, spokojne, do wszystkiego się kleją. Łatwo taką namierzyć, a jeszcze łatwiej spłoszyć. Dlatego, gdy już gdzieś przycupnie, należy podejść wyjątkowo ostrożnie i pacnąć znienacka. Drugi rodzaj to muchy z ADHD. Bzyczą i latają, zmieniając kierunek kilka razy na sekundę. Ten typ wymaga zręczności – staje się nieruchomo z kapciem na środku pomieszczenia, a kiedy mucha znajdzie się w zasięgu ręki, trzaska się francę w powietrzu.

Za oknem kobieta prowadzi nastoletniego syna, który krzyczy i tupie, i wierzga całym ciałem. Kobieta ciągnie syna za rękę, a grupka rówieśników chłopca odpycha go śmiechem.

Są tacy, którzy wyśmiewają chorych, i tacy, którzy nie wyśmiewają.

Później Lenart je kolację w towarzystwie kanału informacyjnego, a jeszcze później zdejmuje kapeć i idzie zabijać muchy, które przez czas posiłku zdążyły zmartwychwstać.

Ludzi można dzielić na grupy według najróżniejszych kryteriów. Można wziąć pod uwagę cechy fizyczne albo cechy charakteru. Albo pochodzenie, przynależność religijną czy kulturową, światopogląd i wyznawane wartości, stosunek do konkretnej sprawy; słowem wszelkie aspekty zależne i niezależne od człowieka. Jednak nie kryteria podziału się liczą, a nazewnictwo rozróżnianych grup. Możemy używać pojęć – ładni i brzydki, inteligentni i nieinteligentni, czarni i biali. Możemy też operować konkretnymi. Ci, którzy mają górne jedyne, i ci, którzy górnych jedynek nie posiadają. Osoby z IQ wyższym od stu i osoby z IQ niższym od stu. Rasowi homo sapiens i nierasowi homo sapiens.

Jeżeli jesteś Lenartem, operuj konkretnymi. Nie mów: są źli ludzie i dobrzy ludzie. Mów: są ludzie, którzy wywożą śmieci do lasu, i są ludzie, którzy nie wywożą śmieci do lasu. Mów: są mężczyźni, którzy biją kobiety, i są mężczyźni, którzy kobiety nigdy nie uderzyli. Mów: są psychole, które gwałcą dzieci, i są normalni, którzy nie gwałcą dzieci.

Ktoś powie: jedni jeżdżą pijani i powodują wypadki samochodowe, inni nie. Wówczas wyjdiesz na tego

złego. Ale przy wielu innych nazewnictwach okażesz się dobry. Jeśli będziesz operował pojęciami – źli i dobrzy – zawsze trafisz do pierwszej grupy.

Wiatrówka stoi w rogu, opiera się o szafę jak kobiety handlujące fantazjami o latarnie. Lenart bierze wiatrówkę. Bierze śrut z szuflady i staje przy oknie.

„Wybacz, kotku”.

Strzał.

Pisk.

To płoszy resztę. Trzeba trochę poczekać, kilkanaście minut, może kilkadziesiąt. Pamiętaj o cierpliwości.

„Wybacz, piesku”.

Strzał.

Nie zdychają od razu. Najczęściej w ogóle nie zdychają; bywa, że któreś oberwie drugi raz, albo trzeci, zanim pierwsza rana się zagoi.

„Wybacz, kopciuszku. Z chęcią bym ci darował, ale ładnie śpiewasz, wiesz, wszystkim podoba się twój głos, a w dodatku jesteś pod ochroną”.

Są tacy, którzy krzywdzą zwierzęta, i tacy, którzy nie krzywdzą.

Jako Lenart, musisz do nich strzelać. Do kotów, psów, do wszelkiego ptactwa. Niech ludzie myślą, że się schlałeś i pokazujesz swoją prawdziwą naturę. Niech uznają, że twój przepraszający wzrok na deptaku, to była ściema, fikcja, kpina, bo w rzeczywistości lubisz krzywdzić. Niech tak uważają. Muszą to stwierdzać każdego wieczora, bowiem wieczór jest czasem rozliczeń, bilansem zamknięcia minionego dnia. A ty pomagasz im prowadzić kreatywną księgowość.

Lenart nie siedzi w więzieniu, ponieważ miał pieniądze na dobrego adwokata, który dogadał się prokuratorem. Banalne, prawda? Świat tonie w morzu banalności, oddycha spod taflি przez trzcinową rurkę. Ale sam powiedz, czy wyobrażasz sobie gorsze grzechy, niż te nieodpokutowane?

Dlatego naciśnij spust. Nie zastanawiaj się, naprawdę możesz mi ufać.

Strzał.

Ludzie nie potrzebują sprawiedliwości. Ludziom potrzebne są symbole.

Lenart beka ekspresyjnie, a później odstawia karabinek i wyrzuca przez okno butelkę po wódzie. Na plac zabaw – szyjka trzaska o kant zjeżdżali, szkło rozpryskuje się.

Operowanie konkretami pozwala wytrzymać z samym sobą. Jednak Lenart rozumie, że wszystkie podziały, które wymyśla, dają fałszywy obraz, ukazują sztuczne ramy jak hindusi na rzeźbach.

Pięćdziesiąt tysięcy lat temu homo sapiens krzyżowali się z neandertalczykami. Bez genów człowieka ne-

andertalskiego nie wyszlibyśmy z Afryki. U ciemnoskórych jest go mniej, niekiedy wcale, w rodowitych Europejczykach i Azjatach nawet cztery procent.

Przyjmijmy podział: homo sapiens i nie homo sapiens. Gdzie granica? Jaka ilość neandertalskich genów jest dopuszczalna, by nie zostać uznanym za mieszańca? Pół procenta? Procent? A może absolutne zero? Tylko czy wówczas da się wykluczyć, że w żyłach danej osoby nie pływa, powiedzmy, jedna dziesiąta promila neandertalskiej krwi? Więc może jednak dopuścić taką ilość? Może podnieść do pełnego promila?

No właśnie. Zbyt płynne granice.

Jesteśmy homo sapiens, bo tego gatunku mamy w sobie najwięcej, ale jakiś ułamek mnie i ciebie to neandertalczyk. Rozróżniane grupy znajdują się wewnątrz nas.

Przyjmijmy podział: kaci i ofiary. Do katów należy każdy. Do ofiar należy każdy. Wszyscy zaliczamy się po trochu do jednej i do drugiej grupy, po kilka procent, w indywidualnych proporcjach. A reszta – największa część każdego człowieka – to przestrzeń pomiędzy grupami, nasz dominujący gatunek: homo hypokrisis.

Quousque tandem?

Skoro już stałeś się Lenartem, powinienesz też wiedzieć, że dzielenie ludzi na grupy wcale nie jest dzieleniem. To przyrównywanie.

Lenart wraca przed telewizor, w którym chore dzieci proszą o esemesa. Lenart wygrzebuje telefon i wysyła wiadomość, w treści wpisując: *Gównu ode mnie dostaniecie*. Na ekranie mała Kasia z mukowiscydozą szczerzy zęby.

Wszystko tonie w morzu banalności.

Później Lenart odwraca się, patrzy przez uchylone drzwi na podłogę kuchni, na nakrętkę z kawałkiem banderoли. Myśli o zapachu wody i gulgocie, jaki ciecz wydawała, spływając do rur zamiast do gardła.

Trzciniowa rurka, przez którą można oddychać spod wody.

Później znów odblokowuje telefon, śle drugiego esemesa. Tym razem fundacja i operator dziękują za okazane wsparcie. Później Lenart wchodzi na humanitarni.pl i klika w serduszka.

Tego nie ma w scenariuszu.

Niektórzy mówią, że świat to teatr, ale chyba już zdajesz sobie sprawę, że bliżej mu do wtórnego serialu ze sztampowymi bohaterami.

Lenart usuwa strony charytatywne z historii przeglądarki, później kasuje ostatniego esemesa z „wiadomości wysłanych”.

Trzeba trzymać się scenariusza.

Lenart idzie pod prysznic. Odkręca gorącą wodę, żeby zmyć z siebie lodowate spojrzenia.

Oni cię potrzebują, bo jesteś Lenartem. Przechodnie mijający cię dzień w dzień na deptaku, klienci sklepu, pracownicy sklepu, menele, bezdomni, puszczańska sąsiadka, gówniarze śmiejący się z chorego na autyzm chłopca; wszystkie pary oczu, które trafiają na twoją twarz, które widzą flachę w twojej dłoni; wszystkie pary uszu, które słyszą strzały z twojej wiatrówki. Wszystkie usta, które o tobie plotkują.

Jesteś Lenartem, więc nigdy nie mówisz: są dobrzy i źli ludzie. Ale pojęć tych używają przedstawiciele osiedlowej społeczności, których codziennie spotykasz. Patrzą na ciebie, bo potrzebują symboli. Wyznaczyli ci rolę. Odrysowali cię od szablonu czarnego charakteru. Każdy szuka konkretów, którymi wyznacza własną granicę między pojęciami.

Ludzie oddzielają się od Lokiego, żeby przyrównać się do Einherjerów. Zawsze chodzi o przyrównywanie. Nawet jeśli Ragnarök ma nigdy nie nadejść.

Quousque tandem?

Nie znam dostatecznie hiszpańskiego, aby móc wypowiedzieć się w tej kwestii.

Scenariusz jest banalny, na czele z tymi muchami lecącymi do ścierwa.

Wycieraj się, Lenart, trzeba iść spać. Jutro kolejny dzień gry według moich wskazówek.

Cały czas musisz mi ufać.

– A co, jeśli przestanę?

Wiesz, co. Patrzysz w tamtym kierunku, odkąd wszedłeś pod prysznic. Szafka przy lustrze, ostatnia szuflada. Paczka żyletek. Czytałeś „Zbrodnię i karę”? Najgorsze grzechy, to te nieodpokutowane. Klikanie w serduszka i esemesy dla fundacji nie wypiorą cię z brudu, nie wymażą okaleczenia nastolatka, który cieszył się, że wreszcie dostał prawo jazdy.

Wiesz, jak skończysz, gdy przestaniesz mnie słuchać.

Dlatego trzymaj swoją trzcinową rurkę w ukryciu. Nie pokazuj nikomu.

Oczywiście jeśli jesteś Lenartem. Jeśli nie, coś, dobrze ci radzę, zapomnij wszystko, co ci dzisiaj powiedziałem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Heisenberg, dodano 21.07.2015 14:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.